

Gdy ekonomiści się mylą

Być może najkrótszą w historii przemowę do absolwentów wygłosił makroekonomista Tom Sargent z podium Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley w maju 2007 roku. Powiedział, że podobne oracje są na ogół zbyt długie i przeszedł od razu do sedna. Powiedział, że ekonomia to „zorganizowany zdrowy rozsądek”, a potem wymienił dwanaście rzeczy, których jego zdaniem uczy „nasza piękna dziedzina”. Pierwszy punkt brzmiał: „Wiele spośród tego, co pożądane, nie jest wykonalne”. Drugi: „Jednostki i społeczności muszą się liczyć z negatywnymi konsekwencjami różnych decyzji”. Przy czwartym Sargent przeszedł do roli państwa: „Wszyscy reagują na zachęty. (...) Dlatego właśnie socjalne siatki bezpieczeństwa nie zawsze działają tak, jak powinny”. Dalej: „Za równość płaci się wydajnością”, przez co miał na myśli, że władze mogą poprawić dystrybucję dochodu tylko za cenę jakichś gospodarczych konsekwencji¹.

Sargent sądził zapewne, że nie jest to lista kontrowersyjna. I faktycznie jego przemowa została przyjęta laudacjami ze strony ekonomistów o najróżniejszych poglądach politycznych. Byli jednak też malkontenci, tacy jak ekonomista i bloger Noah Smith, który zauważył, że z dwunastu lekcji Sargenta dziesięć było „przestrogami przed próbą wykorzystania rządu do promowania równości albo pomocy ludziom”. Krytycznie wypowiedział się także Paul Krugman, atakując Sargenta za próbę przedstawienia koncepcji, które działają tylko w dobrze funkcjonującej gospodarce rynkowej przy pełnym

zatrudnieniu, jako prawd objawionych. Weźmy na przykład uwagę Sargenta o relacji między równością a wydajnością. Smith napisał, że jeśli przyjąć za prawdę jedno z najczęściej stosowanych założeń w ekonomii (że jednostki mogą się wymieniać z pełną wydajnością), to równość wcale nie wymaga braku wydajności. Krugman z kolei wskazywał na wyniki niedawnych badań empirycznych, sugerujących, że nierówności mogą spowalniać wzrost gospodarczy².

Krytycy Sargenta mieli rację. Nie licząc banalnych ogólników pokroju „zachęty mają znaczenie” albo „strzeż się niespodziewanych konsekwencji”, w ekonomii w zasadzie nie ma niepodważalnych prawd. Każda wartościowa lekcja, jakiej uczy nas ta „piękna dziedzina”, jest osadzona w kontekście. To stwierdzenia typu „jeśli tak, to wtedy”, w których to, co stoi przed „jeśli”, jest równie ważne jak to, co po „wtedy”.

Ale Sargent dobrze podsumował to, co z reguły myślą ekonomiści. Większość z nich – oczywiście nie zaliczają się tu Smith i Krugman – faktycznie wierzy, że – trzymajmy się tego samego przykładu – za równość płaci się wydajnością. Oczywiście ci sami ekonomiści są w pełni świadomi, że pewne modele (i część dowodów empirycznych) sugerują coś zupełnie odwrotnego, jednak ich istnienie nie przeszkadza w żaden sposób w istnieniu niemal pełnego konsensusu.

Istnieje wiele ważnych spraw, co do których zgadzają się niemal wszyscy zawodowi ekonomiści. Greg Mankiw, profesor Harvardu i autor popularnego podręcznika ekonomii, opublikował ich listę na swoim blogu kilka lat temu³. Oto niektóre z najważniejszych (w nawiasach procent ekonomistów, którzy zgadzają się z danym twierdzeniem):

- Wprowadzenie górnej granicy czynszów zmniejsza jakość i liczbę dostępnych mieszkań (93%).
- Cła i kwoty importowe z reguły pogarszają ogólny dobrobyt w gospodarce (93%).